ROK 1. CENA 30 GR.

ŚWIAT DOM i SZKOŁA

No 12. Warszawa. TYGODNIK ILUSTROWANY. 28 kwietnia 1929.
WYDAWCA: RADA SZKOLNA M. ST. WARSZAWY. RED. HELENA BOGUSZEWSKA



WESELE NA KURPIACH.

TADEUSZ MAYZNER

„WESELE NA KURPIACH".

Chodzi po Warszawie z tłomokiem na plecach, albo z tobołkiem pod pachą... Rozgląda się po ulicach wielkiego miasta; podziwia, ale nieswojo się czuje w zgiełku i rozgwarze.

Zwyczajnie — jak człowiek wsiowy... Niekiedy zdobędzie się na czyn i zagabnie przechodnia, pokazując co przywiózł ze swojej chałupy „na przedaj" — więc fartuchy, kilimek, chodnik w czerwone i żółte pasy, a najczęściej — to „part" (płótno samodziałowe), „taki cieniuchny, jakby nie ręką, a masiną był robiony".

„Zdaleka to ociec?" — nie tak znów daleko, z Puszczy Kurpiowskiej, z pod Przasnysza, Ostrołęki, a i z tej stolicy puszczy — Starego Myszyńca, toć na upartego w dwa dni doleciałby do Warszawy, a koleją — trzy godziny ledwie.



Rajby.

Pięknie tam na Kurpiach!

Choć je wojna spustoszyła, chociaż co się dało ze starodrzewu „german" wyrąbał i wywiózł, — szumią jeszcze bory dziwne opowieści o chłopie — patrjocie.



Zaloty.

O Kubie Konwie, o braterstwie ludu, co to za dawnych czasów, w głuchych ostępach szwedzkie wojska pokonywał, a potem z moskalem w pożodze powstańczej się borykał, bez dobrej broni — z kosą jeno w garści, a i z tą strzelbą, co to o niej w piosence patrjotycznej, po upadku powstania śpiewano:

„Hej, bracia, łza łzę goni,
Z żalu serce pęka,
Już Kurpik niema broni,
Las od zwierza stęka...
Wczoraj mi odebrano
Mą strzelbę z loftkami,
Jeszcze się wyśmiewano
Gdym ją żegnał łzami"...

. . . .

Kurp — to chłop gardy — nie znał on pańszczyzny. W odosobnieniu żyjąc zaszyty w las, własne tworzył prawa, stare zwyczaje do niedawna zachowywał; mową własną gada po dziś dzień, a choć z mazurska gwarzy i mazurską ma duszę, przecież różni się bardzo od reszty mazurskiej braci, bo oddzielany nieprzebytemi dawniej błotami i borem, żył długo po swojemu...

Obyczaje i pieśni kurpiowskie poznała Warszawa dopiero latem roku zeszłego. Zjechał do stolicy pod wodzą dyrektora Tadeusza Skarzyńskiego teatr „re-



Rozpleciny.

gjonalny", ukazując w pieśni i obrzędzie takie piękno „regjonu Kurpiowskiego", że kto widział i słyszał — nie zapomni.

W pieśni kurpiowskiej zaklęta jest mowa duszy Kurpiowskiego ludu, a w obyczaju weselnym w symbolach pokazane jest życie.

. . . .

Na jakiś czas przed wojną przyjął do siebie lud Kurpiowski proboszcza, który ponoć coś tam względem moskali przewinił. Ten to ksiądz, nazwiskiem Skierkowski, upodobał sobie puszczę. Poznał jej mieszkańców, nauczał ich i pokochał, a że sam muzykiem jest, usłyszał wnet, że ta piosenka Kurpiowska, to jakaś niezwyczajna, że w niej coś więcej brzmi, niż miła dla ucha melodja, że w pieśniach swoich lud Kurpiowski tak wiele wypowiada uczuć, iż grzech byłby oczywisty, gdyby dopuścić, aby taka pieśń miała zaginąć.

A wiadomo nam przecież, że pieśni ludowej grozi zagłada.

Dość przejść ulicą większego miasta, a już człek ma pełne uszy obcych melodji modnych tańców. Jakieś pianino wybębnia „szimi", czy „czerlestona", a ludzie podśpiewują na ulicach miast wszystkie te nowinki muzyczne ze słowami, które nieraz przechodnia w zdumienie wprawiają swoim bezwstydem.

Powoli, ale stale przesiąka brzydka i zła piosenka brukowa na wieś. Nowa jest, zatem — ciekawa. Śpiewa ją więc lud. A przywozi ją do chałupy robotnik, który na czas sezonowej roboty znalazł się w Warszawie. Śpiewa żołnierz, co złą piosenkę z pułku przywiózł, a choćby i ów chłopina, o którym mowa na początku tej oto gawędy, co to z tobołkiem przywędrował do Warszawy, z samodziałami — „na przedaj".

Ze złą pieśnią zły obyczaj przenika do wsi. Jeżeli nie zły, to w każdym razie obcy..

Zatraca się swoistość, oryginalność, rodzimość, czy jak ją zwać!

Zatraca się własną myśl ludu regjonu, własna dusza...

Ci, co miłują pieśń ludową i ludowy obyczaj — rozumieją to doskonale.

Do tych właśnie miłujących należy ks. Skierkowski.

To też zabrał się do ratowania od upadku ulubionej pieśni Kurpiowskiej.

Zbierał ją długie lata, spisał wraz z obyczajami puszczaków i obyczaj weselny przedstawił w pięknym obrazie „Wesele na Kurpiach", który jest dokładną i przepojoną artyzmem reprodukcją faktycznego wesela. Wszystkie cztery części wesela, a więc: Wypyty, rajby, rozpleciny, oczepiny — tchną czarem poezji a w jakim stopniu zniewalają słuchacza, świadczyć może fakt, że dzieci w Płocku, gdzie „Wesele grane było najwcześniej i najczęściej, przebiegając ulice, nucą, lub pogwizdują jedynie piosenki Kurpiowskie i wyrzuciły z pamięci brzydką i złą brukową piosenkę.

Nie prędko na ulicach Płocka zabrzmi pieśnią cyniczne pytanie: „Czy pani mieszka sama".

W widowisku tem, któremu równego w literaturze swojskiej śmiem twierdzić, dotąd nie było, zniewala słuchacza świetna gra artystów, którzy ukochaną tę sztukę po całym kraju rozwożą, odtwarzając



Obrząd toczenia chleba.

swoje role z niesłabnącym życiem chłopskiego wesela, mimo ilości przedstawień, liczonych już dziś na setki.

Kultu wykonawców dla tej sztuki dowodzi fakt, że wyreżyserowanie „Wesela“ przez dyr. T. Skarzyńskiego nastąpiło po przeprowadzeniu przez niego studjów na autentycznych weselach Kurpiowskich.

Rada Szkolna m. st. Warszawy, w przeświadczeniu o doniosłości kulturalnej, artystycznej i wychowawczej „Wesele na Kurpiach“, organizuje szereg przedstawień w Warszawie.

Nadmienić muszę na zakończenie, że znam osobiście ludzi, którzy byli na przedstawieniu „Wesela“ przeszło 20 razy z niezmiennym zachwytem opuszczając widownię.

Szczegóły, dotyczące przedstawień ogłoszone są na str. 12 niniejszego numeru.



Dziewczyna w czepcu weselnym.



Dziewczyna kurpiowska w chacie

ZOFJA NAŁKOWSKA

DZIECI NA ŚWIECIE.

Paweł się został sam na świecie i już nie miał żadnej nadziei, że się coś w jego życiu zmieni. Był pewny, że zawsze już tu zostanie między obcymi.

Ta kobieta, która wzięła Pawła do siebie, była wdową, bo ojciec Tytusa zginął na wojnie. Musiała sama doglądać całego gospodarstwa, nie miał jej kto pomóc ani poradzić. Nieraz płakała nad swoim losem. I choć była obca i mówiła innym językiem, rozumiała nieszczęścia Pawła i była dla niego dobra.

Obaj chłopcy pomogali jej w robocie, jak umieli. Prowadzili na pastwisko dwie krowy i konia ze źrebakiem, nosili jedzenie dla dużej świni, która ciągle leżała w swoim chlewiku na słomie i była coraz grubsza — tak, że się już prawie nie mogła ruszać. Ale do jedzenia jednak wstawała.

A pod wieczór chodzili z wędkami na brzeg dużej rzeki i łowili ryby. Tytus mówił, że to najlepszy czas na ryby. Ale widać nie umieli dobrze łowić, bo

zawsze wracali do domu z niczem. I Tytus tłomaczył matce, że woda była za wysoka, albo że znów woda była za bystra, albo już tylko tyle mówił, że napewno miejsce było niedobre, bo ryby nie chciały brać.

Gospodyni nic mu o to nie mówiła. Kazała tylko uważać, żeby się nie potopili. Z natury była to kobieta wesoła i lubiła się pośmiać wtedy, kiedy nie płakała. Rzadko kiedy też na chłopców się gniewała, chyba, że się pobili. Tego nie mogła wcale znieść. Jak tylko posłyszała na dziedzińcu kłótnię, wybiegała z izby przerażona.

— Boże zmiłuj się, co wy znów wyrabiacie! — wołała, widząc, że rzucają się na siebie z pięściami.— Bić wam się zachciewa?

Była mocna — i odciągała ich obu od siebie za kark, jak dwa rozzłoszczone psiaki.

— Niedość, że dorośli się biją, krew chrześcijańską przelewają! — biadała. — Przynajmniej dzieci powinny mieć więcej rozumu!

I odchodziła z płaczem, bo jej się przypominał mąż, którego na wojnie zabili.

Paweł myślał: to jest dobra kobieta, ta moja gospodyni. I Tytus nie jest zły chłopak, chociaż głupi i kłótliwy. Ale to nie są swoi ludzie, to nie jest swój kraj.

I myślał: czy też kiedy w życiu zobaczę, jak jest u nas? jak jest u swoich, u siebie...

Ale nie miał przecież rodziców, nie znał też nikogo z dalszej swojej rodziny, która została w kraju. Czyż mógł sam o własnych siłach puszczać się w taką drogę?

Chyba kiedyś, jak będzie dorosły, będzie zarabiał, uzbiera sobie pieniędzy na drogę... za ile to lat!

A tymczasem stało się inaczej.

W tej wsi syberyjskiej nie było nikogo, z kim Paweł mógłby mówić po polsku. Więc poza słowami pacierza powoli oduczał się swojego języka. To też czasami, żeby tak zupełnie nie zapomnieć, śpiewał sobie głośno polskie piosenki, które śpiewała dawniej mama. Naprzykład piosneczkę o przywianym przez burzę czarnym kruku, o jednym zbójcy odważnym, krwi chciwym, a wreszcie o młodej cygance, która goniła spojrzeniem po Ebru fali...

Jednego dnia, jak zwykle, Paweł poszedł po konie na pastwisko. Mówię: konie, bo przez kilka miesięcy źrebak tak wyrósł, że był teraz prawie równie wysoki, jak jego matka. I klacz ze źrebakiem wyglądały jak dwa jednakowe konie.

Dzień był piękny, gorący, więc Paweł szedł sobie dość wolno. Ścieżka prowadziła za wieś, obok traktu, samym brzegiem wysokiego zboża. W trawie nade drogą rosło dużo kwiatów kolorowych na długich łodygach. Bo Syberja nie cała jest porośnięta dziką tajgą i zamarznięta. Na południu są ziemie urodzajne, okolice wesołe, a lato czasem nawet gorętsze niż u nas.

Więc Paweł szedł sobie na pastwisko powoli, a idąc, śpiewał:

Po Ebru fali goniąc spojrzeniem,
Młoda cyganka siedziała...

Traktem przejeżdżały czasem wozy i przechodzili ludzie, ale nikt nie uważał na małego pastuszka, wyśpiewującego coś po drodze.

Nagle jeden z takich zwyczajnych wózków się zatrzymał. Z tyłu zeskoczyły z niego dwóch ludzi, jeden za drugim, nie po wiejsku ubranych i widać nie tutejszych. I młodszy zawołał za Pawłem po polsku:

— Hej, chłopcze, chodź-no tutaj!

Paweł stanął, patrzył na tych panów i nie ruszał się z miejsca. Myślał, że mu się to przyśniło, bo ileż to minęło czasu, odkąd nie słyszał polskiej mowy. Ale oni obaj do niego szli.

Zapytali go, jak się nazywa, czy ma rodziców i pod czyją jest opieką. Powiedzieli, że sami są wysłańcami Komitetu, który zbiera dzieci polskie z Syberji i wysyła do kraju, by się tam wychowały na Polaków. że już wracają z tych okolic, bo nie wiedzieli wcale, że tu we wsi jest jeden chłopiec Polak. Gdyby nie usłyszeli, że po polsku śpiewa, byliby pojechali dalej.

Paweł zaczerwienił się z radości i dziwnego wzruszenia. A także z wdzięczności, że są gdzieś daleko ludzie nieznajomi, którym taka rzecz może przyjść do głowy. Nie poszedł już na pastwisko, tylko razem z tymi panami wsiadł na wózek i tak zajechał przed zagrodę swej opiekunki.

Gospodyni zdziwiła się bardzo. Ale gdy jej wytłomaczyli, o co idzie, powiedziała odrazu, że nie myśli Pawła zatrzymywać, kiedy takie szczęście samo do niego przychodzi.

Więc podziękował jej, że się nim opiekowała i była dla niego dobra. Pożegnał też Tytusa i nawet się z nim ucałował, bo nie mieli się już więcej zobaczyć, a przecież duży kawał życia ze sobą przeżyli.

d. c. n.

EWA SZ. ZAREMBINA.

OJCIEC.

W dzień powszedni widzimy go rzadko.
Czasem spyta nas, jak się uczymy?
Czasem krótko porozmawia z matką
i znów idzie do swojej maszyny.

Ale w święto jest całkiem, jak nowy:
długo z nami siedzi przy śniadaniu,
uśmiech jasny ma, głos nie surowy,
i do mamy mówi wtedy „Maniu"...

A my, idąc ulicami miasta,
gdy widzimy świat taki bogaty,
wiemy o tem, że cały wyrasta
z twardej pracy rąk naszego taty.

Bo te domy sięgające nieba,
samochody i żelazne mosty,
chleb i wszystko co do życia trzeba
tworzy ojciec nasz, robotnik prosty.

EWA SZ. ZAREMBINA.

MATKA.

Rano matka wcześniej od nas wstaje
i szykuje grube kromki chleba,
bo już tupią swarliwe tramwaje,
że do szkoły czemprędzej iść trzeba.

A w południe czeka na nas z obiadem
gdy wpadamy niecierpliwi, zziajani,
i dotyka rozpalonych, złych garnków
bezbronnemi, nagiemi rękami.

Gdy wracamy w wieczór śpiewający,
że możemy próżnować do rana,
zastajemy naszą matkę, jak klęczy
na podłodze na obu kolanach.

Ręce całe ma mokre do łokci
tak szoruje zdeptaną podłogę.
Czarne drzazgi tkwią koło paznokci...
— Czekaj, mamo. Wstań. Ja ci pomogę! —

R RUDZIŃSKA

WYSTAWA POMOCY PRZEDSZKOLNYCH.

Maleńkie dzieci z przedszkola patrzą na świat ciekawemi, wielkiemi oczami. Cieszą je barwne plamy, smucą ciemne. Przyjemność im sprawia zetknięcie się palcy z gładką powierzchnią, przykrość—gładzenie szorstkiej. Nie wiedzą, co ciężkie, co lekkie; co duże, co małe. Paluszki mają niewprawne, niepewne. Nie odróżniają szczegółów, nie zdają sobie z nich jasno sprawy, nie mają słów, którymi by to, co widzą, nazwać mogły. Doświadczenia życiowe nauczą w końcu każdego człowieka patrzeć i wnioskować, ale to długo trwa. A tak łatwo osiągnąć to w krótkim czasie przez racjonalne zabawy i zajęcia w dobrze urządzonem przedszkolu!

Na wystawie, urządzonej przez Sekcję przedszkoli m. Warszawy widzieliśmy, jakimi sposobami osiągają to w przedszkolach, jak to można przy pomocy zabawy ćwiczyć zmysły dzieci i nauczyć dzieci wielu pożytecznych rzeczy. Barwne domino, rozmaitej wielkości grzybki, dzbanuszki, filiżanki, rozmaitego rodzaju loteryjki, które uczą dzieci bądź odróżniać barwy, bądź kształty, loteryjki, które zmuszają do myślenia, klocki, którymi się bawiąc — budują sobie rozmaite budowle i t. p. rzeczy.

Obok rzeczy polskich wystawiono też pomoce, używane zagranicą — w Paryżu, Brukseli, Genewie. Z przyjemnością stwierdzić można, że pomoce nasze wcale nie stoją wtyle, że, przeciwnie, są estetyczniejsze i bardziej celowe. Niektóre loteryjki zagraniczne wprost raziły swym nieestetycznym wyglądem. Jakieś głupie, przykre twarze, wysunięte języki, wybałuszone oczy. Wcale to dzieci nie bawi ani cieszy, a zabija w nich przyrodzone poczucie piękna. Zaś drewniane lalki, bardzo zresztą ładne, przysłane do nas, jako okazy, były naśladownictwem wystawionych swego czasu okazów prac z przedszkoli warszawskich.

Na wystawie widzieliśmy także bardzo ciekawe prace dzieci z przedszkoli: wycinanki, rysunki, roboty z gliny. Podziwu godne, jak te maleńkie paluszki oddać potrafią myśli dziecka przy pomocy ołówka. Może tam ręce za długie, a głowa za mała, może brak szyi lub brzucha, może drzewo wielkości człowieka — ale każdy, patrząc na to rozumie, co dziecko czuje i myśli.

Miłe i wzruszające są roboty dzieci z gliny: koszyczki, owoce, talerzyki, dzbanuszki, różne postacie i sceny z życia. Wszystko to pięknie pomalowane,



Przedszkole.

a niektóre tak dobrze zrobione, że trudno uwierzyć, że robiły to 6-cioletnie, a nawet młodsze dzieci.

Wystawa jest zaczątkiem Muzeum Pomocy Przedszkolnych. życzyć należy dalszego rozwoju tej tak ważnej pracy, z takiem głębokiem rozumieniem dziecka i taką serdeczną troską o dobro jego prowadzonej.

R. Rudzińska.

C. L. JĘDRASZKO, członek R. Szk. Warsz.

DZIAŁALNOŚĆ WIEDENSKICH KÓŁ RODZICIELSKICH

Ruch około organizacji kół rodzicielskich w Wiedniu powstał dopiero przed 10-iu laty. Jednak, pomimo swej młodości, przedstawia się bardzo okazale.

Przy każdej szkole wiedeńskiej istnieje legalnie działające koło rodziców. W roku 1927/28 kół tych było 439. Liczba ta stale maleje (w r. 1924/25 — 460), co tłumaczy się, z jednej strony, ciągle malejącą liczbę dzieci, z drugiej — reorganizacją szkół, a zwłaszcza łączeniem słabych kół rodziców ze szkół bliżej położonych w jedną silniejszą organizację. W chwili obecnej jest 20 kół, obejmujących po dwie szkoły, a nawet jedno, obejmujące trzy uczelnie. Ten proces organizacyjny jest niewątpliwie zjawiskiem zdrowem.

Ciekawy jest stan liczebny tak zw. rad rodzicielskich, t. j. osób, które w łonie Koła troszczą się o właściwą pracę. W r. szk. 1927/8 w kołach rodzicielskich w takich radach było 8887 osób, ponadto2398 nauczycieli, razem pracowników czynnych 11285. A więc ponad 11000 osób poświęcało swój czas i siły, aby realizować program prac. Jest to naprawdę piękny owoc demokratycznego ustroju szkolnego. Niewiasty stanowią w tym zespole około $^1/_3$, 16 kół posiada przewodniczące w osobach kobiet.

Dochody kół rodzicielskich w r. 1927/8 wynosiły 301.870 szyl., wydatki 275.490 szyl., przeciętnie na jedno koło wypada 690 szyl. dochodu. Podstawowem źródłem dochodów są składki członkowskie. Wysokość składek waha się od 30 gr. do 6 szyl. Rady odbyły w r. spraw. 3500 posiedzeń dla załatwienia spraw bieżących.

Główną uwagę skierowały koła na wieczory rodzicielskie, gdy wygłaszano wykłady na tematy wy-

kształcenia i wychowania. Jednocześnie tu następował żywy kontakt rodziców z nauczycielstwem. Rada Szkolna Miejska dawała swoich referentów. Takich wieczorów odbyło się w r. spr. 2301, uczestników było 223.000, przeciętna liczba — 96 osób. W wielu wypadkach wykładom towarzyszyły obrazy świetlne i popisy uczniów. Treścią prelekcyj podczas wieczorów były tematy następujące: alkoholizm — 48, higjena i kultura fizyczna — 289, dom i szkoła (zadania kół rodzicielskich) — 198, reforma szkolna i sprawy nauczania — 664, lektura młodzieży — 149, sprawy wychowawcze — 447, opieka nad dzieckiem — 61, poradnictwo zawodowe — 74, tematy ogólne — 344, razem — 2304.

Obok tych ogólnych zebrań rodziców danego koła, coraz częściej odbywają się zebrania rodziców uczniów jednej klasy, np. na początku roku szkolnego dla rodziców dzieci tylko co przyjętych do szkoły. W r. 1927/8 było takich wieczorów 2014 z liczbą uczestników 49000. Ponadto urządzano obchody i uroczystości szkolne (678), wystawy prac dzieci (249) i t. p. Ogółem biorąc, rodzice zbierali się w szkole 5242 razy, uczestników było 515.000. A więc pół miljona ludzi zetknęło się z zagadnieniami szkolnemi w mieście, liczącem niecałe dwa miljony mieszkańców! Doprawdy, to, co robią koła rodzicielskie w Wiedniu, zasługują na kompletne uznanie, jest w najlepszem tego słowa znaczeniu pracą kulturalną, pracą wychowawczą nad ludźmi dojrzałymi.

Ale i praca dla dzieci jest niemniej imponująca. Przedewszystkiem rozmaite komplety: gimnastyczne, muzyczne, językowe, pracy ręcznej. Praca ta jednak maleje w miarę rozbudowy samej szkoły i w związku z trudnościami finansowemi, jakich tego rodzaju wysiłki wymagają. Inaczej sprawa stoi z t. zw. „popołudniówkami" dziecięcemi, zainicjowanemi dopiero przed dwoma laty, a rozwijającemi się w sposób bardzo intensywny. Na tych „popołudniówkach", urządzanych raz czy dwa tygodniowo, wyświetla się najrozmaitsze obrazy, czyta opowiadania, gra i śpiewa, tu odbywają się zabawy. Dzieciarnia jest nietylko widzem, ale i aktorem (orkiestry uczniowskie). Prowadzi to wszystko nauczyciel, opłacany przez koło rodziców. Te „popołudniówki" przekształcają szkołę na klub dziecięcy i utrzymują młodzież zdala od złych wpływów ulicy, a są w swoim działaniu znacznie skuteczniejsze od pouczeń moralnych.

Inną formą pracy są czytelnie dziecięce. Sprawa ta jest uregulowana przez Radę Szkolną Miejską i traktowana w sposób oficjalny, jako jedno z normalnych funkcyj szkoły. W r. szk. 1927/8 było tych czytelń 18, dni 652, uczestników 17396. Są one czynne tylko podczas miesięcy zimowych 1—2 razy tygodniowo. Koszty urządzenia czytelni, dostarczania i zmiany książek, wynagrodzenia nauczyciela-opiekuna ponoszą rodzice, i dlatego instytucja ta rozwija się powoli. Czytelnie te dają dzieciom dobrą książkę, jasne i ciepłe pomieszczenie i spokój niezbędny do czytania — wszystko, czego niema w domu robotniczym.

Koła rodzicielskie dbają również i o rozwój fizyczny dzieci. W zimie — ślizgawka, w lecie — boisko do zabaw. Zwykle tego rodzaju akcję przedsiębiorą wspólnie grupy kół. Szczególną opieką ze strony rodziców cieszą się wędrówki młodzieży. Koła nietylko te imprezy popierają finansowo, ale same układają marszruty i wchodzą w szczegóły prac. Jest to jeden z najpiękniejszych wysiłków rodziców. W r. szk. 1927/8 było takich wędrówek 308, brali w nich udział uczniowie, nauczyciele i rodzice.

Koła rodzicielskie troszczą się także o urządzenia szkolne, a więc kupują fortepiany, instrumenty muzyczne, aparaty projekcyjne, mikroskopy, maszyny do pisania, obrazy i kwiaty. Na te cele w r. spr. wydano 105.000 szyl. Zwłaszcza zakup aparatów kinowych był tak gwałtowny, że gmina nie mogła nadążyć z zakładaniem instalacyj elektrycznych. Rozwój filmu naukowego w Wiedniu byłby znacznie słabszy dzisiaj, gdyby z tej strony nie znalazł tak potężnego poparcia.

W zakresie ścisłej opieki nad dzieckiem większej pracy niema. I tu tkwi istotna różnica między działalnością naszych opiek szkolnych i wiedeńskich kół rodzicielskich. Groziło wprawdzie kołom rodzicielskim przedzierżgnięcie się w instytucje niemal filantropijne, ale zostało to przezwyciężone dzięki wydatnej opiece gminy w tym kierunku. Praca samych kół polega przedewszystkiem na wspieraniu wysiłków opiekunek szkolnych, umieszczaniu dzieci na kolonjach letnich i wreszcie w natychmiastowem wspieraniu tych rodziców, których dzieci chodzą boso do szkoły. W ostatnim roku szkolnym rodzice wysłali na kolonje własnym sumptem 728 dzieci.

Istotne znaczenie ma współpraca kół rodzicielskich nad przestrzeganiem obowiązku szkolnego. W ostatnim r. szk. koła rodzicielskie interwenjowały, przeważnie skutecznie, w 1501 wypadku. W niektórych szkołach momentalnie koła rodzicielskie likwidowały wypadki uchylania się od obowiązku szkolnego. W ciągu ostatnich dwu lat powstały koła rodzicielskie i przy miejskich ogrodach dziecięcych. W 67 ogródkach jest 695 kół rodzicielskich i 175 opiekunów, wpływy wynoszą 27800 szyl., odbyto 221 wieczorów rodzicielskich z udziałem 13807 rodziców. Uroczystości, wycieczek, wystaw odbyło się 363, uczestników 30879. Praca ujawnia silną tendencję rozwojową.

Tak wygląda w suchem pobieżnem zestawieniu liczbowem praca wiedeńskich rodziców na gruncie szkoły. Jest to naprawdę trwały fundament dla oświaty w społeczeństwie demokratycznem, naprawdę mocny wysiłek na polu podnoszenia kultury narodu.

POWSZECHNE NAUCZANIE.

Przypomnijmy sobie, jak to było w Warszawie z nauczaniem dzieci w latach przedwojennych. Na terenie Warszawy istniało wówczas około 216 szkół dla dzieci w wieku szkolnym, w których w języku rosyjskim uczono czytać, pisać i rachować, trochę geografji i dużo sfałszowanej rosyjskiej historji. Nie były to szkoły w pełnem tego słowa znaczeniu, były to szkółki ludowe, prowadzone przez jednego przeważnie nauczyciela w lokalu wynajętym i składającym się z jednego — 2-ch pokoji.

Do szkół tych chodziło około 16.000 dzieci, choć było ich w Warszawie około 120.000 — czyli zaledwie jakaś 7-ma czy 8-ma część. Do szkół chodzili ci, co chcieli, a nawet nie wszyscy chcący mogli się w nich uczyć, bo brakowało miejsc. Rząd rosyjski niebardzo się kwapił z powiększeniem liczby szkół, nie leżało bowiem w jego interesie, abyśmy byli światli i wyuczeni, bo łatwiej jest rządzić ciemnemi masami i je wyzyskiwać, aniżeli społeczeństwem, złożonem z obywateli świadomych, wiedzących, czego chcieć i czego można wymagać.

Dla tego też ludność Warszawy, pomimo iż rozumiała dobrze znaczenie oświaty i do niej się garnęła, ludność ta prawie w połowie swojej należała do analfabetów.

Ten stan rzeczy trwał przez cały okres wojny za czasów okupacji niemieckiej i zmienił się gruntownie dopiero z ogłoszeniem Niepodległości naszego Państwa. Już w 3 miesiące po proklamowaniu wolnej Polski — w lutym 1919 roku — ukazała się zasadnicza ustawa, która, jakby cięciem miecza, przerwała dotychczasowy opłakany stan oświaty szerokich warstw ludności.

Ustawa ta nosi nazwę Dekretu o obowiązku szkolnym z dnia 7-go lutego 1919 r.

Co ta ustawa postanawia o nauczaniu dzieci?

O tem właśnie chcemy tutaj powiedzieć słów kilka, aby każdy z rodziców wiedział dobrze, do czego go prawo zobowiązuje i ażeby rozumiał, dlaczego tak, a nie inaczej ta ustawa nakazuje.

Otóż po pierwsze, każde dziecko po dojściu do pewnego wieku, mniej więcej roku 7-go, musi się uczyć. Za nieuczenie dziecka są odpowiedzialni rodzice lub opiekunowie dziecka i jak jest obecnie, — kary za nieuczenie dochodzić mogą do 100 złotych lub do 5-ciu dni aresztu.

Po drugie — każde dziecko musi się uczyć nie byle jak i nie byle czego, lecz musi się uczyć według opracowanego zgóry programu, tak zwanego programu szkoły powszechnej.

Po trzecie — każde dziecko musi się uczyć nie rok, nie dwa, nie trzy, a musi się uczyć obowiązkowo przez lat 7, to jest do roku mniej więcej 14-go (jak ściśle obliczać wiek obowiązkowej nauki dziecka podamy dalej), na tyle bowiem lat rozłożony jest program szkoły powszechnej i w krótszym czasie, przeciętnie biorąc, przejść tego programu nie można.

Po czwarte — ten program każde dziecko może przechodzić w różnych szkołach, które mają odpowiednie zezwolenie władz, lub ostatecznie może i nawet uczyć się w domu, lecz przedewszystkiem program ten przejść można w specjalnych szkołach — mających nazwę publicznych szkół powszechnych.

Po piąte — jeżeli dziecko ma z woli rodziców uczyć się w domu, rodzice są obowiązani corocznie zawiadomić Radę Szkolną odpowiednią deklaracją. Dzieci uczące się w domu mogą być wezwane przez Inspektora Szkolnego do egzaminu, czy istotnie ten program przechodzą. Jeżeli się okaże na egzaminie, że rodzice faktycznie nie uczą swych dzieci w domu, tak jak należy, to dzieci ich są zapisywane do publicznych szkół powszechnych przymusowo, a rodzice mogą być pociągnięci do odpowiedzialności karnej za niespełnienie obowiązku szkolnego.

Po szóste — deklarację o nauce domowej dziecka rodzice są obowiązani złożyć przed 1-ym września z ważnością na najbliższy rok szkolny. W przeciwnym razie rodzice są obowiązani zapisać dziecko do jednej z publicznych szkół powszechnych, a jeśli tego nie zrobią, to zapisuje takie dzieci Rada Szkolna, zawiadamiając rodziców o zapisaniu.

Po siódme — dziecko, zapisane do szkoły powszechnej, jest obowiązane chodzić do niej regularnie przez cały rok szkolny. Wcześniejsze zabranie dziecka ze szkoły jest niedopuszczalne przez prawo i jest karalne.

Po ósme — w wypadkach nadzwyczajnych—np. choroby dziecka, lub choroby w domu, lub innych jakich trudności rodzinnych przeszkadzających w uczęszczaniu do szkoły, dziecko chodzące do szkoły, może być zwolnione w ciągu roku szkolnego — ale tylko z zezwolenia Rady — na skutek odpowiedniego zwrócenia się rodziców do Rady Szkolnej, odpowiednio umotywowanego.

Po dziewiąte — rodzice nie są przez prawo zmuszeni do posyłania dziecka do szkoły w tym wypadku, kiedy ta szkoła oddalona jest więcej niż o trzy kilometry od miejsca zamieszkania dziecka.

Te dziewięć zasad, dotyczących obowiązku nauczania dzieci, powinien sobie dobrze zapamiętać każdy ojciec, czy matka, aby nie stanąć w kolizji z prawem i nie być odpowiedzialnym za jego przekroczenie.

A teraz nasuwają się pewno każdemu dwa pytania:

1) Poco Rząd Odrodzonej Polski tak się bardzo spieszył, że już w trzecim miesiącu Niepodległości takie prawo ogłosił?

2) Poco takie surowości w tym prawie na rodziców — kary pieniężne i areszty, kiedy wiadomo ogólnie, że kto jak kto, ale rodzice najbardziej kochają swe dzieci i starają się im zapewnić jak najlepszą przyszłość?

Ale na te pytania odpowiemy w następnym numerze.

POMIAN.

PRAWO I ŻYCIE.

Stosunki majątkowe między małżonkami.

W poprzednim artykule mówiliśmy o obowiązkach z małżeństwa wynikających, a dotyczących dostarczania utrzymania dzieciom przez rodziców i rodzicom przez dzieci.

Dziś w dalszym ciągu pomówimy o stosunkach majątkowych między małżonkami.

Mogą one być przedewszystkiem regulowane w drodze umowy, tak zwanej „intercyzy", spisanej przed ślubem. *O ile* jednak *umowa* taka, co się bardzo często zdarza, *nie jest spisana,* natenczas tę dziedzinę życia *normuje prawo.*

Obowiązujący w byłej Kongresówce kodeks cywilny, zawiera w tej mierze następujące prawidła. — Mąż, przez ciąg trwającego małżeństwa, *zarządza majątkiem żony,* który ona w chwili zawarcia małżeństwa wniosła, i służy mu użytkowanie tego majątku. W zamian za to *obowiązany jest ponosić ciężary małżeństwa* t. j. utrzymywać dzieci i żonę, odpowiednio do jej stopy majątkowej. Mąż nie może sprzedać prawa do użytkowania majątku żony. Mąż nie ma obowiązku spisania inwentarza majątku żony, ale o ile ten inwentarz sporządzony nie był, wolno będzie w razie potrzeby osobom zainteresowanym, przeprowadzać dowód środkami prawnemi, (świadkowie, pisma domowe, dokumenty), że dane rzeczy są własnością żony.

Również udawadniać można w jakim stanie znajdowała się nieruchomość żony w chwili, gdy mąż brał ją pod swój zarząd. Samo jednak przyznanie męża, nie stanowi dowodu własności dla żony, przeciw jego wierzycielom. Przepis ten ma na celu ochronę praw wierzycieli, którzy byliby poszkodowani, gdyby mąż, chcąc ochronić swój własny majątek, celowo, a gołosłownie oświadczył, iż jest to własność żony.

W czasie zarządzania majątkiem żony, mąż nie ma prawa go sprzedawać ani obciążać długami bez zezwolenia żony. Na wytoczenie sprawy sądowej, dotyczącej majątku żony, mąż również potrzebuje jej zezwolenia.

Jakie jednak *środki obrony ma żona, o ile mąż okazuje się złym rządcą jej majątku?* — Mogą tutaj zajść dwa wypadki: primo — o ile mąż czyni to wskutek *nieumiejętnej gospodarki;* secundo — ze *złej woli.* W pierwszym wypadku, o ile mąż wystawia majątek żony na niebezpieczeństwo utraty, a dochody z majątku tak obdłuża, że nie może dostarczyć rodzinie przyzwoitego utrzymania, żona może drogą sądową *żądać odjęcia mężowi prawa zarządzania* majątkiem. Sąd czyni to w drodze wyroku.

W drugim wypadku, gdyby mąż nie dostarczał rodzinie odpowiedniego utrzymania nie z niemożności, ale ze złej woli, służy żonie *ta sama obrona przed sądem.*

Wówczas do żony, jako do właścicielki, wraca się użytkowanie jej własności, jednocześnie z obowiązkiem przykładania się do wspólnych ciężarów małżeństwa w stosunku swojej i męża możności, a nawet ponoszenie ich całkowicie, gdyby mąż majątku, ani sposobu zarobku nie miał.

Dochody, pochodzące z oddzielnej pracy żony, — handlu, rzemiosła, przemysłu, czy talentu, są jej *wyłączną własnością,* i mąż nie ma prawa żądać z nich żadnych rachunków.

Na przepis ten powinny zwrócić baczną uwagę kobiety pracujące.

Jeżeli więc traci majątek żony, albo staje się jej dłużnikiem, może ona zabezpieczyć tę należność przez wniesienie na jego nieruchomym majątku *tytułu do hipoteki prawnej,* która skutkuje zabezpieczenie pierwszeństwa tej należności przed wszystkiemi długami męża.

Żona może stawać w sądzie i zawierać wszelkie umowy bez upoważnienia męża, tylko w sprawach dotyczących majątku którym sama zarządza. W przeciwnym razie potrzebne jest upoważnienie lub przypozwanie do sprawy męża. Jeśli żona prowadziła proces majątkowy bez zgody męża, nie będzie on miał względem męża skutków prawnych.

Jeżeli mąż odmawia żonie upoważnienia, żona może go pozwać przed sąd w którego okręgu jest wspólne małżonków zamieszkanie, a sąd po wysłuchaniu obu stron może udzielić lub odmówić upoważnienia.

Żona *trudniąca się publicznie kupiectwem, może*

bez upoważnienia męża zaciągać zobowiązania tyczące się jej handlu.

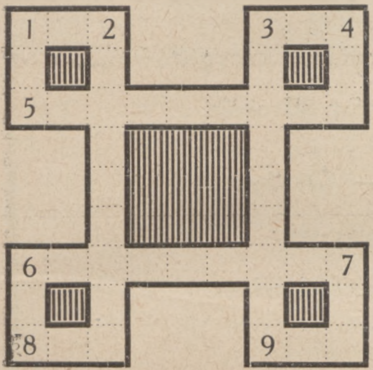
Żona wtenczas tylko za publicznie trudniącą się handlem jest uważaną, gdy prowadzi *handel oddzielny od mężowskiego,* nie zaś gdy tylko towary z handlu męża cząstkowo sprzedaje.

Do sporządzania testamentu upoważnienie męża nie jest potrzebne.

W następnym numerze naszego Tygodnika zostanie podany wykaz koncertów, jakie Wydział Oświaty i Kultury Magistratu m. st. Warszawy wespół z Radą Szkolną m. st. Warszawy organizuje z okazji Święta 3-go Maja dla dzieci ze szkół powszechnych i ich rodziców.

ROZRYWKI UMYSŁOWE.

Nr. 1. KRZYŻÓWKA Uł. p. A. JANAS.



Znaczenie wyrazów.

Poziome. 1. Roślina. 3. Zwój włosów. 5. Figura służąca do ozdoby. 6. Roślina warzywna. 8. Żartuje, szydzi. 9. Część sztuki teatralnej.

Pionowe. 1. Zwierzę drapieżne. 2. Poeta polski. 3. Instrument muzyczny. 4. Kawał lodu. Kolor w kartach. 7. Oprawca.

Nr. 2. FIGIELEK uł p. M. ROSEN.

Znajdź nazwisko kompozytora, w którego treści
Rzeka w Węgrzech, oraz rzeka w Polsce się mieści.

Za trafne rozwiązanie obydwóch zadań nadesłane w terminie dwutygodniowym w kopertach z dopiskiem „Rozrywki umysłowe" przeznacza Redakcja w drodze losowania książki.

Rozwiązanie zadań z Nr. 8/9

Nr. 2. PODEJRZANE WIZYTÓWKI

1. KONTRABANDZISTA

2. KIESZONKOWIEC

Nr. 1. KRZYŻÓWKA

G	A	R	O	T	A	■	A	N	T	E	N	A
E	■	A	■	U	G	O	D	A	■	L	■	L
N	A	N	A	■	A	B	O	■	S	K	O	K
E	■	A	■	P	■	A	■	Y	■	I	■	O
W	G	■	M	A	K	■	S	A	K	■	K	W
A	W	E	■	K	U	S	A	K	■	B	O	A
■	A	L	I	■	R	U	M	■	J	A	D	■
K	R	A	■	L	A	M	U	S	■	S	A	S
A	A	■	L	A	K	■	M	I	A	■	K	A
R	■	G	■	C	■	A	■	D	■	R	■	L
E	R	O	S	■	A	K	R	■	P	A	N	I
T	■	N	■	A	R	T	U	R	■	F	■	N
A	N	G	O	R	A	■	K	U	B	A	L	A

Trafne rozwjązania nadesłali pp. Bondorowski Jerzy w/m Czyźewski Aleksander w/m. Jarmulski Saturnin. Modlin. Juszczakowski Marjan wm. Kamińska Kamilla Sulejówek. Kozłowski Czesław w/m. Łuszpianko Stanisław w/m. Rosen Marceli w/m. Tietz Zygmunt w/m.

Nagrody wylosowali:

1. p. Kamilla Kamińska Sulejówek
2. p. Marjan Juszczakowski w/m.
3. p. Marceli Rosen; wm.

Adres Redakcji i Administracji, Warszawa, Hipoteczna 5. Tel. redakcji i administracji 517-35.
Redakcja otwarta w poniedziałki, środy, piątki od godz. 1 m. 30 do godz. 3-ej popoł.
Administracja czynna codziennie od g. 9-ej do 3-ej. pp.
WARUNKI PRENUMERATY: Miesięcznie Zł. —.95. Kwartalnie Zł. 2.85. Półrocznie Zł. 5.70. Rocznie Zł. 11.40.

Każdy Opiekun Główny, każdy opiekun klasowy, Członek Opieki Szkolnej ma obowiązek moralny zaprenumerować tygodnik Rady Szkolnej dla siebie i zdobyć przynajmniej 2 prenumeratorów z pośród rodziców.

RADA SZKOLNA m. st. WARSZAWY

organizuje szereg przedstawień teatru regjonalnego pod dyr. Tad. Skarzyńskiego.

WESELE NA KURPIACH

Zwyczaje i obrzędy weselne ludu puszczańskiego w 48 pieśniach

opracowane w 4-ch obrazach przez ks. Władysława Skierkowskiego.

I. WYPYTY II. RAJBY III. ROZPLECINY IV. OCZEPINY

Oryginalne tańce: powolniak, okrąglak, olender.

Insceniz. i reżyserja dyr. Tad. Skarzyńskiego.

Orkiestra i chóry.

Stroje ludowe na Kurpiach przygotowane.

Zespół artystów 35 osób.

Przedstawienia odbędą się w gmachu Cyrku — Ordynacka 1.

POPOŁUDNIOWE:

wyłącznie dla dzieci i młodzieży ze szkół i instytucji społecznych.

dn. 25/IV	o 5-ej po poł.	
„ 29/IV	„	
„ 30/IV	„	
„ 2/V	„	(zakupione)
„ 3/V	„	(zakupione)
„ 4/V	„	(zakupione)
„ 5/V	o 12-ej	(za biletami do nabycia w kasie Cyrku)

WIECZOROWE

dn. 25/IV	o godz. 8-ej wiecz.
„ 26/IV	„
„ 29/IV	„
„ 30/IV	„
„ 1/V	„
„ 2/V	„
„ 3/V	„
„ 4/V	„
„ 5/V	„

UWAGA: Ze względu na wyjazd teatru regjonalnego na występy na Powszechną Wystawę do Poznania dn. 5. V. nieodwołalnie ostatnie 2 przedstawienia.

CENY MIEJSC:

PO POŁUDNIU (wyłącznie dla dzieci i młodzieży ze szkół i instytucji społecznych) tylko na podstawie zbiorowych zgłoszeń od 25 gr. do 1 zł. 50 gr.

WIECZOREM: od 50 gr. do 5 zł. w kasie Cyrku od dnia 20-go kwietnia w godzinach zwykłych.

Przy zgłoszeniach w większych grupach na popołudniowe i na wieczorowe przedstawienia znaczniejsze ulgi.

Zamówienia zbiorowe szkół i instytucji wyłącznie w Radzie Szkolnej, ul. Hipoteczna 5, parter od godz. 9 do 2 pp. Telefony: 519-03 i 517-35.

RADA SZKOLNA m. st. WARSZAWY

Za tym kuponem w kasie Cyrku (Ordynacka 1) w godz 11—14 i od 17, płacąc **za 1 bilet, otrzyma każdy 2 bilety** na przedstawienie niezwykle oryginalnego i ciekawego widowiska.

„WESELE NA KURPIACH"

Ceny biletów od 50 gr. do 5 zł. Kupon ważny na wieczorowe przedstawienie w dniach 25, 26, 29 i 30 kwietnia, 1, 2, 3, 4 maja oraz na popołudniowe o godz. 15.30 w dniu 5-go maja.

Kupon bez pieczątki Rady Szkolnej nieważny.

Dnia 5-go maja jedno specjalne przedstawienie dla dzieci i młodzieży za pojedyńczemi biletami w cenie od 25 gr. do 1 zł. 50 gr.

Bilety do nabycia tylko w kasie Cyrku.

Warszawskie Zakłady Graficzne, Wilcza 60. Tel. 293-47